

# Bożena Wojnowska

---

## Literatura popularna w oczach publicystów "Głosu" i "Przeglądu Społecznego" (1900-1907)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 79/2, 49-73

---

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

BOŻENA WOJNOWSKA

LITERATURA POPULARNA W OCZACH PUBLICYSTÓW  
„GŁOSU” I „PRZEGLĄDU SPOŁECZNEGO” (1900—1907)

„»Stary« mówi, jak było i jak jest, »młody« wywodzi, jak być powinno i jak będzie”<sup>1</sup>. Słowa te, wypowiedziane przez jednego z uczestników kampanii antysienkiewiczowskiej, prowadzonej w „Głosie”, można potraktować jako ujęcie w błyskawicznym skrócie charakterystycznej cechy orientacji, z jaką związało się to pismo pod redakcją Jana Władysława Dawida. Wolno formułę tę ująć jeszcze inaczej: jako strukturalne przeciwieństwo pomiędzy dążeniem do przekraczania tego, co dane, a jego akceptacją, między kwestionowaniem zastanego porządku a zgodą nań, między buntem a przystosowaniem. Sprowadzona do właściwości polityki redakcyjnej, powyższa cecha oznaczała, że pismo pragnęło być nie wyrazicielem opinii, ale jej kierownikiem, nie tym, które zabiega o uznanie czytelników, ale tym, które chce urabiać ich zapatrywania zgodnie z przyjętymi zasadami. A zatem — by odwołać się do terminów szkicowanej w innym miejscu typologii ówczesnego ruchu czasopiśmienniczego — pismem, które staje się „pobudką” społeczeństwa, a nie jego „echem”<sup>2</sup>.

Pod tym względem — jako typ czasopisma sytuowało się ono na linii świeżej jeszcze tradycji „Prawdy” i „Przeгляdu Tygodniowego” (z ich wczesnego, „bojowego” okresu), a także na linii „Głosu” lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Oprócz wspólnoty założeń pragmatycznych dzieliło z nimi również wspólne cechy strukturalne. Podobnie jak tamte pisma było wielotematyczne — w przeciwieństwie do monotematycznych periodyków polskiego i europejskiego modernizmu, typu „Życia” i „Chimery”. Literatura stanowiła jeden tylko z elementów jego ogólnego profilu, który — odziedziczony po czasopiśmiennictwie pozytywistycznym — jednoczył na gruncie tygodnika sprawy społeczno-polityczne, narodowe i literackie. Wobec dominowania w ówczesnym życiu literackim wpły-

<sup>1</sup> A. Miller, *Jeden z „młodych” o Sienkiewiczu*. „Głos” 1903, nr 12.

<sup>2</sup> B. Wojnowska, „*Arystokratyczna*” krytyka kultury („Życie” — „Chimera”). Maszynopis.

wów „nowej sztuki” formuła ta oznaczała kontynuację pozytywistycznej tradycji, która podporządkowywała literaturę ideologii społecznej oraz wiedzy naukowej.

W toku swego rozwoju pismo modyfikowało tę tradycję rozmaicie. Konkretna treść, jaką nadawano związkom literatury z oboma tymi szeregami, zmieniała się równocześnie z ogólną ewolucją „Głosu”, w której wyodrębnić można wyraźnie kilka różnych faz<sup>2a</sup> a także w zależności od połączonych z tą ewolucją przeobrażeń stosunku do literatury modernistycznej.

W pierwszej fazie (1900—1902), którą cechował pluralizm światopoglądowy w ramach szeroko pojętej „postępowości” oraz szczególny spłot empiryzmu z etycyzmem, prezentacja literatury odbywała się bez sprecyzowanego wyraźnie programu. Zasadniczych tez i preferencji redakcji wolno się domyślać raczej z ogólnego kształtu pisma, naczelnych zasad jego orientacji ideowej oraz zasad polityki redakcyjnej, kierującej repertuarem literackim. Nieliczne bezpośrednie deklaracje na ten temat potwierdzają wniosek, że chodziło — najogólniej biorąc — o wzorzec literatury wyczulonej na kwestie społeczne. W doborze utworów panował jednak znaczny liberalizm: teksty literackie, które podtrzymywały poetykę tendencyjną oraz realistyczno-naturalistyczną, sąsiadowały z tekstami i informacjami z kręgu „nowej sztuki”, ustępując im stopniowo miejsca. Stosunek redakcji do literatury modernistów po trosze przypominał w tej fazie wcześniejsze stanowiska „Prawdy” i „Przeglądu Tygodniowego”: nie mamy wprawdzie zbyt wielkiej sympatii do nowego kierunku i czujemy się w obowiązku zwalczać niektóre jego uroszczenia oraz polemizować z tezami, które zanadto kolidują z naszymi własnymi zapatrywaniami na sztukę i społeczeństwo, niemniej nie chcemy i nie powinniśmy zamykać oczu na fakty oczywiste — istnienie dokonau wyrażających głos „nowego”, który chce być słyszany. A zatem atakowano w tym czasie Miriama za tezy artykułu *Walka ze sztuką*<sup>3</sup>, rozprawiano się z destrukcyjnym wpływem Przybyszewskiego i dekadencjnym pasywizmem<sup>4</sup>, ale drukowano utwory Komornickiej, Staffa, Leśmiana, Perzyńskiego, Żuławskiego, Leszczyńskiego, spierano się na temat niektórych tez filozofii Nietzschego<sup>5</sup>.

<sup>2a</sup> Zob. W. Bułat, „Głos” Jana Władysława Dawida. „Rocznik Historii Czołpismienictwa Polskiego” 1966, z. 2. — A. Mencwel, *Dwa programy kulturalne z początku wieku*. (I. „Głos” 1900—1905. II. „Ogniwu”). W zbiorze: *Historia i kultura. Studia z dziejów polskiej myśli kulturalnej*. Warszawa 1987.

<sup>3</sup> J. W. Dawid, *Walka o światło*. „Głos” 1901, nr 17. — A. Niemojewski, *Mare tenebrarum*. Jw.

<sup>4</sup> A. Niemojewski, *Prorok wykolejeńców*. Jw., 1902, nr 5.

<sup>5</sup> O nadczłowieku we współczesnej literaturze. Jw., 1900, nry 32—33. — S. Pieńkowski, *Fryderyk Nietzsche*. Jw., nr 38. — L. Belmont, *Darwin i Nietzsche*. Jw., nr 39.

W drugiej fazie (1903—1904), zdominowanej przez publicystykę literacką Stanisława Brzozowskiego oraz Adolfa Nowaczyńskiego, Benedykta Hertza i Grzegorza Glassa, doszły do głosu tendencje, które zmierzały do częściowego sojuszu z „nową sztuką”. Ze strony kierownictwa pisma był to wyraźny manewr taktyczny: chodziło o wyzyskanie polemicznego ładunku ideologii modernistów w celu połączenia sił w ataku na wspólnego wroga, dla tym ostrzejszej i szerszej motywowanej krytyki zastanego stanu rzeczy w sferze etyki społecznej i wzorów zachowań. Jak z późniejszych wypowiedzi Dawida można by wnosić, literatura, tj. publicystyka i teksty literackie, miały w tym czasie zastąpić nie istniejącą na legalnej scenie politycznej walkę stronnictw politycznych<sup>6</sup>. Równocześnie jednak — jak na założenia dobrej taktyki przystało — brano także pod uwagę interesy własne sprzymierzeńca; w bezpośrednich deklaracjach oznajmiano gotowość obrony swobody i niezawisłości sztuki<sup>7</sup>. Natomiast w ujęciu adherentów nowego kierunku, zwłaszcza Brzozowskiego, podstawą sojuszu było przeświadczenie, wielokrotnie wówczas wyrażane, że sztuka i indywidualność są niewystarczające jako wartości, że muszą uzupełnić je wartości społeczne<sup>8</sup>. Nie sprawą taktyki wszakże, lecz nieczystego sumienia modernisty było wyznaczenie Brzozowskiego usprawiedliwiającego się: „pragnąc swobody dla siebie i swojej twórczości, nie chcieliśmy nikogo ciemnić”<sup>9</sup>. Poszukiwanie gruntu dla wartości społecznych i autentycznych racji działania społecznego stanowiło istotny motor dalszego rozwoju myśli Brzozowskiego; na łamach „Głosu” jego ówczesna obrona racji transcendentnych i jednostkowych współbrzmiała w znacznym stopniu z docenieniem potrzeby „ewolucji psychicznej” w wystąpieniach Nałkowskiego oraz z etycznym nakazem pogłębienia etosu rewolucyjnego inteligenta, nakazem, który formułowano zwłaszcza w ciągu pierwszej i drugiej fazy rozwoju pisma<sup>10</sup>.

<sup>6</sup> J. W. Dawid, *Najbliższe zadania*, „Przegląd Społeczny” 1907, nr 11.

<sup>7</sup> J. W. Dawid: *O co nam idzie*, „Głos” 1903, nr 20; *Kończymy rok*. Jw., nr 50.

<sup>8</sup> S. Brzozowski, *Porachunki*. Jw., 1903, nr 20.

<sup>9</sup> *Ibidem*.

<sup>10</sup> Zob. np. „Głos” 1900, nr 12, nota od redakcji: „Drugie zadanie swoje formujemy jako pracę nad podnoszeniem umysłowej i etycznej kultury społeczeństwa, wytwarzaniem bardziej intensywnego życia duchowego. Jednym z istotnych warunków, od których zależy postęp w życiu zbiorowym, owocna działalność praktyczna, wzrost dobrobytu powszechnego, jest duchowa wartość składających społeczeństwo jednostek. Tej zaś wartości czynnikiem są: siły intelektualne i żywa, zawsze czujna świadomość moralna. Praca nad duchową kulturą oba te czynniki na względzie mieć musi.

Przez umysłową kulturę nie rozumiemy bynajmniej encyklopedycznego wieloznaczności ani doktrynerskiej czei dla »wyników nauki«, które zawsze podlegać mogą sprawdzeniu i uzupełnieniu, ale przede wszystkim rozbudzenie się potrzeby i umiejętności krytycznego i ścisłego myślenia. [...] Przemawiamy zresztą do czytelników, którzy i wiedzą wiele, i myślą sami, pragną tylko wiedzieć więcej i my-

Taktyczny sojusz z „nową sztuką” owocował ostrymi tekstami anty-filisterskimi pióra Nowaczyńskiego, Niemojewskiego, Hertza i Glassa, które wypierały teraz stopniowo teksty o charakterze postulatyno-etycznym, a zwłaszcza słynną kampanią przeciw Sienkiewiczowi, spowodowaną napaścią Sienkiewicza na „nową sztukę”. W tej też fazie w licznych recenzjach teatralnych Brzozowskiego dochodziły do głosu niezmiernie silne akcenty krytyczne pod adresem rodzaju gustów i upodobań artystycznych, które łączono z etosem „sfilistrzałej” inteligencji.

W trzeciej fazie (1905), za której przedłużenie można uznać 2-letnią działalność „Przeglądu Społecznego” (1906—1907), problematyka literacka oraz problematyka jednostki zeszyły zdecydowanie na plan dalszy. Z powodów teoretycznych — „necessarystycznej” interpretacji idei marksizmu, która uzyskała teraz w piśmie przewagę — jak również wobec aktualnej praktyki życia społecznego literatura jako instrument polityczny okazywała się mniej potrzebna. I tym mniej potrzebny był sojusz z „nową sztuką”. To właśnie tutaj oznajmiono, że Młoda Polska w jedną noc posiwała<sup>11</sup>. Fascynacja dziejowym konkretem i zainteresowanie problematyką rozwoju społecznego w doktrynalnym naświetleniu marksizmu wyeliminowały problem człowieka i nurt etyczny. W działalności pisma ważniejsze stawały się teraz publicystyczne doniesienia z areny aktualnych wydarzeń społecznych, a także propaganda robotniczej „literatury faktu” aniżeli rozwijanie indywidualnego etosu walki i działania społecznego. Jednakże podstawowe rozszczepienie ideowej orientacji pisma, orientacji rozpiętej pomiędzy idealistycznym aktywizmem i wiarą w automatyzm postępu, nie przestawało i teraz dawać znać o sobie — pobrzmiewając w akcentach rozwijanej przez Brzozowskiego przyszłościowej utopii kulturalnej. W ramach tej utopii sztuka, zrównana z dziedziną „pełnego rozwoju człowieka” i powierzona gwarantowi wolności, typowi świadomego robotnika, odzyskiwała swoje miejsce jako część owej utopii — w wizji „prawdziwie wyzwolonej” kultury uniwersalnej<sup>12</sup>.

Przedstawiony powyżej schemat rozwoju „Głosu” w relacji do porządku literatury stanowić ma kontekst dla rozpatrzenia stosunku pisma do literatury popularnej. Sam problem można by wprawdzie opatrzyć zna-

---

śleć dalej — i w przyjsciu im ze skromną do tego pomocą obowiązek swój widzieć będziemy”. Korespondowały z tym liczne artykuły na temat teorii moralności i ówczesnego „ruchu etycznego”, a także naświetlanie z punktu widzenia etyki różnych spraw bieżących; materiały te grupowano w rubryce *Przegląd naukowy i etyczny*, która z czasem (1904—1905) zniknęła z łamów pisma.

<sup>11</sup> *Avanti* [G. Glass], *Dziennik hr. Idalii*. (*Felieton*). „Głos” 1905, nr 13. Zanim słowa te rozślawił Irzykowski, podchwycił je Brzozowski (*Same płaskie koncepty*. Jw., nr 24) w następującej parafrazie: „Toteż powiadam, przyjacielu *Avanti*, że Młoda Polska w jedną noc wyłysiała”.

<sup>12</sup> S. Brzozowski: *Kultura i życie*. „Głos” 1905, nry 25—26; *Alternatywa*. „Przegląd Społeczny” 1907, nr 21.

kiem zapytania. Czytelnik miałby pełne prawo zauważyć, iż dokonując wyboru „Głosu” jako terenu śledzenia sposobu traktowania interesującej nas kwestii, z góry przewidzieć możemy wyniki. I miałby pod pewnymi względami rację. Nie stanie się bowiem dla nikogo niespodzianką, jeśli stwierdzimy, iż stanowisko publicystów „Głosu” wobec zjawiska, które obejmujemy dziś nazwą „literatura popularna”, było zdecydowanie negatywne. Własna orientacja pozbawiała ich bowiem w samym punkcie wyjścia możliwości rozważenia problemu i widzenia go *sine ira et studio*. O właściwościach zatem tego, co nazywamy literaturą popularną, dowiemy się z publicystyki pisma niewiele — zgodnie z zasadą (od której istnieją, rzecz jasna, wyjątki), iż potrzebne jest choć minimum sympatii, jakies niezbędne *quantum* pozytywnej oceny faktu, by móc dokonać jego pogłębionej analizy. Wszakże nie same właściwości literatury popularnej i sądy o niej będą nas tu interesowały przede wszystkim. Jej wizerunek sporządzony przez ludzi o nastawieniu takim, jakie prezentowała redakcja „Głosu”, więcej bowiem mówi w istocie o samym tym nastawieniu, jak również o odniesieniach owej orientacji do zjawisk kultury zastanej, niż o takich czy innych właściwościach postrzeganego modelu. A zatem uwzględnienie optyki narzuconej przez istnienie interesującego nas zjawiska, tj. relacji „Głosu” do fenomenu literatury popularnej jako wyróżnionego elementu kultury, umożliwia również interesującą perspektywę spojrzenia na sam radykalizm społeczny — jego usytuowanie wśród różnorodnych propozycji kulturowych epoki.

Z tego punktu widzenia zajmiemy się rekonstrukcją przesłanek zawartej w piśmie oceny wskazanego typu piśmiennictwa, jak również wyjaśnieniem „zerowego”, jeśli można tak się wyrazić — pod pewnymi względami — stanu świadomości w tej dziedzinie: pomijania sprawy milczeniem czy też braku pewnych szerzej rozbudowanych analiz, braku, który dostrzega się wyraźnie w zestawieniu z „górnym pułapem” ówczesnych możliwości analizy fenomenu.

Tak zakreślone ramy pozwalają wyróżnić w interesującym nas problemie kilka różnych tez czy też zagadnień odrębnych, odpowiadających z grubsza zarysowanym powyżej etapom ideowej ewolucji pisma oraz jego stosunku do sztuki literackiej w ogóle. Skupimy się zatem na sprawie relacji publicystów „Głosu” do piśmiennictwa obiegu jarmarczowego — w świetle rozwijanej podówczas propagandy oświaty ludowej, a także pisarstwa zaangażowanego społecznie, co było charakterystyczne zwłaszcza dla pierwszej fazy pisma. Następnie zajmiemy się problemem literatury popularnej postrzeganej jako część zjawiska bezideowości oraz komercjalizacji kultury, co stanowiło prolog do znamionującego następną fazę wspomnianego sojuszu taktycznego. Osobnym zagadnieniem będzie działalność Brzozowskiego jako krytyka popularnego repertuaru teatralnego oraz jego kontestacja pisarstwa Sienkiewicza, która ukazywała te

jego właściwości, jakie dzisiaj wiąże się zazwyczaj z najogólniej rozumianym pojęciem „popularności” w literaturze. Wreszcie zwrócimy uwagę na zagadnienie wizerunku piśmiennictwa popularnego wobec propagowanej w ostatniej fazie pisma robotniczej „literatury faktu” oraz szkicowanej przez Brzozowskiego przyszłościowej utopii kulturalnej.

Kiedy w r. 1890 ówczesny „Głos” sporządził ankietę na temat czytelnictwa ludowego, redakcja otrzymała 3 odpowiedzi: zaangażowanej społecznie ziemianki, nauczyciela wiejskiego i studenta<sup>13</sup>. Kiedy Brzeziński powtórzył ankietę parę lat później w specjalnym piśmie przeznaczonym dla czytelnika wiejskiego, otrzymał odpowiedzi 115 — przeważnie z kręgu chłopskich czytelników „Zorzy”<sup>14</sup>. Jednym z nich był zawodowy kolporter druków z terenu Galicji Zachodniej, Kapuściński. Na podstawie własnych doświadczeń zarysował on ideał książki, którą się chętnie kupuje i która się chłopu podoba — sądząc z opisu było to typowe wydawnictwo jarmaczne<sup>15</sup>.

Utyskiwania na niedostateczne wyniki akcji oświatowych prowadzonych przez ówczesnych działaczy na wsi datowały się wszelako nie tylko od tej ankiety. I wcześniej, i później próbowano dociekać (zarówno w samym „Głosie” z tego okresu, jak w wychodzących w tych latach czasopismach pozytywistycznych), dlaczego mimo wysiłku, jaki wkładano w rozpowszechnianie specjalnej literatury dla ludu — różnych przeróbek Prusa, Orzeszkowej, Dygasińskiego — literatura ta nie cieszyła się powodzeniem u odbiorcy. Ze zdumieniem i przerażeniem konstatowano, że odbiorca ten chętniej czyta żywoty świętych, różnorakie fantastyczne opowiadania, przeróbki z *Tysiąca i jednej nocy*, awanturnicze opowieści w rodzaju Rinalda, senniki, słowem — woli „tandetę oświaty”<sup>16</sup> niż podsuwane mu dydaktyczne teksty „pedagogiki ludowej”<sup>17</sup>.

„Głos” pod kierunkiem Dawida kontynuował (zwłaszcza w pierwszej fazie) wcześniejsze zainteresowania empiryczne czytelnictwem na wsi (i nie tylko na wsi), podobnie jak zasadniczy kierunek uprawianej uprzed-

<sup>13</sup> De facto były 2 ankiety, jedna po drugiej: A. Potocki i Z. Wasilewski, *W sprawie czytelnictwa ludowego*. „Głos” 1890, nr 18 (104 pytania). — K. Bystrzycki [M. Brzeziński], *Co i jak nasz lud czyta*. Jw., nr 19 (30 pytań). Zob. S. Reymont, *Warszawskie wydawnictwa popularne w latach 1880—1914*. W zbiorze: *Z dziejów książki i bibliotek w Warszawie*. Warszawa 1961. — J. Dunin, *Wydawnictwa popularne w opinii publicznej na przelomie XIX i XX w.* „Przegląd Biblioteczny” 1965, nr 4.

<sup>14</sup> Ankieta ukazała się w „Zorzy” w r. 1898. Odpowiedzi publikowała „Wisła” w r. 1900. Zob. Reymont, *op. cit.*, s. 402.

<sup>15</sup> Wypowiedź Kapuścińskiego omawia Dunin (*op. cit.*, s. 235—236).

<sup>16</sup> Zob. K. Bystrzycki [M. Brzeziński], *W sprawie czytelnictwa po wsiach*. „Głos” 1889, nr 17, s. 214. — A. Potocki, *Tandeta oświaty*. Jw., 1889, nry 34—35, s. 438, 452. Obie wypowiedzi cytuje Dunin (*op. cit.*, s. 234). — Zob. też *Książki dla ludu* (w rubryce *Na mównicy*). „Głos” 1901, nr 14.

<sup>17</sup> Potocki, *op. cit.*, s. 452.

nio propagandy pozytywistycznego wzorca „edyfikacji ludu”<sup>18</sup>. Tak jak przedtem chciano, z jednej strony, dowiedzieć się, „co lud czyta i dlaczego”, i zarazem usiłowano, z drugiej strony, dostarczyć działaczom — potencjalnym odbiorcom pisma — w miarę spójnego obrazu tego, co „lud powinien czytać” i jaki ma być ideał „oświeconego” chłopca. Dowiadywano się mniej więcej tego samego co i poprzednicy i w takim samym tonie niedowierzającego zdumienia konstатовano poczytność owych „krwiozerczo-diaamentowych” *Meluzyn*, skandalicznych *Magielon*, *Siedmiu mędrców* itd. Ale ponieważ — kontynuując tradycję poprzedników — chciano koniecznie, aby lud dążył „do światła”, notowano skrętniej te wszystkie symptomy, które mogłyby świadczyć o tym, co nazwano by chętnie kulturalną emancypacją chłopów. Własny, normatywny wizerunek owej chłopskiej emancypacji, aczkolwiek różnił się nieco w szczegółach od wzorca pozytywistycznego, zakładał w istocie cele te same — oczywiste i niepodważalne w horyzoncie szeroko rozumianego „postępu”. Wewnątrz „postępu” upowszechnianie oświaty było przecież dobrem samo przez się, czy raczej — jak należałoby słuszniej powiedzieć używając tamtej terminologii — stanowiło realizację postępu. Czy może dokładniej: oświata dostarczała gwarancji równości, wzrost zaś równości oznaczał — realizację postępu. Oświata wznosiła podwaliny pod wzrost dobrobytu, wzrost zaś dobrobytu stanowił — realizację postępu. Oświata umożliwiała rozwój i doskonalenie form życia społecznego, wzrost zaś i doskonalenie form życia społecznego — były realizacją postępu.

Cóż mogły *Meluzyny* i *Magielony* przeciwstawić postępowi? W horyzoncie „postępowców” kultura miała być jedna — dla wszystkich, elitarna w istocie i zarazem powszechna. Miarę tej kultury stanowiła także wysublimowana kultura tych, co we własnym mniemaniu kulturę tworzyli — ludzi o autentycznych skądinąd przekonaniach demokratycznych, zwolenników pluralizmu na piętrze kultury „wysokiej”. Kultura ta nie tylko ustalała właściwą miarę, ale stanowiła także jedyne źródło wartości — tego bowiem, co pozostawało poza nią, nie sposób było nazwać kulturą, bo było zabobnem. Jakie drogi miały do niej prowadzić od jarmarcznej opowieści? W „Głosie” odpowiadano — przez ludowy uniwersytet, ludowe wyższe szkoły, ludowe wystawy sztuk pięknych, literackie wieczorki dla ludu<sup>19</sup>. Była to droga pewna, bo prowadziła ręką w rękę z postępem. Pisała Iza Moszczeńska:

---

<sup>18</sup> Dotyczy to zwłaszcza dwóch pierwszych roczników pisma, w których ukazywały się liczne artykuły informacyjne i propagandowe w sprawie podstawowej i wyższej oświaty ludowej.

<sup>19</sup> Zob. A. B., *Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza w Galicji*. „Głos” 1900, nr 47. — *Ludowe wystawy sztuk pięknych*. Jw., 1901, nr 35. — Hafor [H. Forsteter], *Wieczorki literackie dla ludu*. Jw., 1901, nr 47.



Przez rozszerzenie oświaty i kultury nastąpi najistotniejsze zrównanie ludzi między sobą. Chłop, robotnik, inżynier, doktor, profesor będą mogli mieć wspólne myśli i uczucia, wspólne rozkosze duchowe, wspólne tęsknoty, nadzieje i dążenia<sup>20</sup>.

Henryk Forszteter w sprawozdaniu z jednej z imprez na terenie Niemiec konstatował:

Wieczorki literackie [dla ludu] nie bawią, lecz wprawiają słuchaczy we wzniosły nastrój, unoszący dusze ich ponad szarą codzienność życia w sferę, gdzie bytuje platoński zachwyt, ojciec filozofii i sztuki<sup>21</sup>.

Jeśli nie zawsze wyglądało to równie prostodusznie jak w cytowanych przypadkach, to i tak — jak się już rzekło — niezmiernie rzadko wykraczano poza mierniki z własnego kręgu kultury. Choć, z drugiej strony, zdarzało się, że projekcje szlachetnych marzeń oraz złudne nadzieje ustępowały miejsca dokładniejszej obserwacji rzeczywistych potrzeb czytelniczych omawianego środowiska.

Znużone jednostajną, zazwyczaj mechaniczną pracą, umysły tej kategorii czytelników [ludowych] oddają pierwszeństwo utworom żywej fantazji, o jaskrawym kolorycie, utworom, których treść odbija od szarej prozy codziennego życia. Niezwykle, a raczej odmienne od tych, jakie im spowszedniały, wypadki, bohaterskie charaktery, żywe namiętności, wniosłe frazesy nawet — oto konieczne niemal właściwości tej literatury

— zauważał Jan Ludwik Popławski, zapewne pouczony doświadczeniami wspomnianej ankiety<sup>22</sup>. Podobne uwagi nieco wcześniej wypowiedział Aleksander Świętochowski, być może na podstawie podobnych doświadczeń:

Jeśli Slimak, chcąc otworzyć jakieś ujście swemu gniewowi, kopie otrutego psa, to dla nas takie przejawy prostego charakteru mogą być ciekawe, ale nie interesują wieśniaka, który w ogóle realizmu nie lubi i tkwiąc ustawicznie w kałużach życia, pragnie bodaj myślał wydobyć się z nich. [...] Z tej przyczyny nade wszystko przekłada bajki i bohaterów legendowych<sup>23</sup>.

I jeszcze jedno świadectwo, tym razem Zofii Daszyńskiej:

Lud nasz, na ogół biorąc, ma zanadto tzw. zdrowego rozsądku (mówimy tylko ze względu na potrzeby i wymagania literackie), a za mało wyrobionego smaku. Tak np. ludowi — mówimy to oczywiście na podstawie własnych tylko doświadczeń — nie przypada do smaku Prus. [...] Zdaje mi się, że w dziełach

<sup>20</sup> I. Moszczeńska, *Do światła. Rzecz o znaczeniu uniwersytetów powszechnych*. Lwów 1907. Cyt. za: Reymont, *op. cit.*, s. 398. Moszczeńska była niezwykle aktywną publicystką, zwłaszcza w pierwszych latach „Głosu”.

<sup>21</sup> Hafor [H. Forszteter], *op. cit.*

<sup>22</sup> J. L. Popławski, *Nałóg kastowy*, „Głos” 1891, nr 43. Obszerniejsze fragmenty tej wypowiedzi cytuje R. Zimand w pracy *Dekadentyzm warszawski* (Warszawa 1964, s. 101—103).

<sup>23</sup> A. Świętochowski, *Aleksander Głowacki*, „Prawda” 1890, nr 37. Cyt. za: Zimand, *op. cit.*, s. 101.

Prusa włościaninowi nie imponuje rzeczywistość życia szara, niekiedy ponura, ta sama, w której czytelnik żyje, którą oddycha i... której nienawidzi. Od książki wymaga, aby go z tej rzeczywistości wyprowadzała w jakieś lepsze, dlatego może, że nieznanne zaświaty, których słabe cieniowe kontury widzi w chwilach rzadkich swych snów. I dlatego właśnie, przypuszczam, zajmują go i zachwycają opisy wypraw (Sienkiewicza) i czynów (*Kordecki*) bohater-skich<sup>24</sup>.

W „Głosie” Dawida, jeszcze w latach poprzedzających słynną kampanię antysienkiewiczowską, tak pisał Stanisław Pieńkowski (który przy-błąkał się tu z modernistycznego „Strumienia”) w polemice z Aleksan-drem Świętochowskim o typ współczesnego bohatera literackiego:

Masy, ów wielogłowy pan, na który przysięgamy tak obłudnie, zna siebie dobrze i wyłania spośród siebie Wyrwidębów, a nie Rzepy. Masy te z lwiej łaski są stokroć większym, śmielszym artystą niż wszyscy zasmuceni ich pro-tektoży. Lud oglądany nie przez szkła literackie, ma pomimo smutnej historii swej takie poczucie zdrowia i życia, że od sztuki żąda wytchnienia, otuchy, wzniesienia, a nie „rzeczywistości”, którą tak pragną karmić go uczone głowy. [...] Czym można trafić do mas? Dla płacznego demokratyzmu sztuki dziwnym się wyda fakt, że do mas trafić można bezpośrednio nie przez te masy, ale przez „tytanomachie”, która doktrynerom tyle zółci psuje [mowa o powo-dzeniu *Potopu*]. Ha, oskarżajcie życie, że jest bogate i nie trzyma się waszych wyrozumowanych środeczków. Oskarżajcie lud, że tyle czuje w sobie wspól-noty z człowiekiem. Oskarżajcie przyrodę, że dała chłopu duszę, której mu od-mawiacie wzorem waszych przodków<sup>25</sup>.

W tekście nieco późniejszym, zatytułowanym *Ludowy Sienkiewicz francuski*, Kazimierz Kelles-Krauz próbował przedstawić czytelnicze za-interesowania francuskich robotników. Stwierdzał „bez gniewu i uprze-dzenia” że

lud czyta głównie powieści odcinkowe [...] z jak największą liczbą morderstw, oszustw... jednym słowem zbrodni, wypadków jak najbardziej sensacyjnych i ta-jemniczych, przy czym rzeczą niezbędną jest, aby w końcu po różnych naj-straszniejszych przypadkach, cnota została wynagrodzona, a występki ukarany.

Donosił dalej, że tego typu literaturę drukują również dzienniki ra-dykalne.

Oczywiście redakcje ich rozumieją, że powieści odcinkowe sensacyjne nie-tylko nie przynoszą żadnej korzyści czytelnikom, ale przeciwnie — demoralizują ich, są pokarmem wielce niezdrowym dla wyobraźni i uczuciowości. Ale co robić. Robotnik paryski może wydać tylko 1 sou na kupno dziennika, a żona chce czytać odcinek. Próbowano drukować *Rok 2000* Bellamy’ego w »Petite Republique«, ale gospodyni francuskiej wcale się to nie podobało — to przepo-wiadanie epoki, wolnej już od morderstw i skandalicznych procesów.

<sup>24</sup> Z. Daszyńska, *Co lud czyta i dlaczego?* „Życie” 1898, nr 13. Po usta-pieniu z redakcji „Życia” (gdą Przybyszewski usunął dział naukowo-społeczny) Da-szyńska pisała wiele w „Głosie”.

<sup>25</sup> S. Pieńkowski, *Starzy bohaterowie*. „Głos” 1900, nr 13—14.

A zatem, by zaspokoić „żądanie gospodyni”, redakcja sformułowała zamówienie na powieść, w której elementy sensacyjne i przygodowe byłyby podporządkowane „idei krytyczno-społecznej”. Twórczość pisarza, który zamówienie to przyjął (M. Zevacco), Kelles-Krauz porównał z trylogią historyczną Sienkiewicza ze względu na wspólne właściwości fabuły, pobudzającej ciekawość i zaspokajającej głód niezwykłych przygód<sup>26</sup>.

Tego rodzaju ocen i analiz w „Głosie” jednak nie kontynuowano. Uznanie faktów ze stanowiska „postępu” było bowiem możliwe tylko wtedy, gdy fakty świadczyły o istnieniu postępu, takie zaś, jak te, nie zasługiwały na uwagę, skoro wymieść miała je i tak żelazna miotła historii. Lektury *Trylogii* natomiast nie należało zalecać z tego stanowiska ani „ludowi”, ani przedstawicielom warstw wyższych. Praca nad podniesieniem „kultury duchowej”, tak jak ją „Głos” wówczas pojmował, domagała się dla tej ostatniej kategorii czytelników literatury uwrażliwionej społecznie, podejmującej wielkie problemy moralne, a nie zaspokajającej głód ciekawości, utworów rozbudzających chęć działania społecznego, nie zaś dostarczających nieodpowiedzialnych marzeń. Mając na myśli zadania literatury, pisał Krzywicki:

Mniemam, że tej olbrzymiej przepaści, która w każdej godzinie życia dzieli nas na pokrzywdzonych i krzywdzicieli, nie zapełnią normy teoretyczne, ale tylko wrażliwość na cudze cierpienia wraz ze znajomością stanów cudzej duszy. A zatem mogę ofiarować nie recepty moralne, jeno wzmocnienie takiej wrażliwości i krzewienie takiej znajomości. Nie ufam schematom i sądzę, że dla wzrostu odczuć humanitarnych, tj. moralnych, więcej zdziałali głębocy analitycy duszy indywidualnej, tacy jak Dostojewski, Strindberg i inni, aniżeli cały ogół Benthamów, formułujących nowe normy postępowania<sup>27</sup>.

W świetle założeń „postępu”, dokonującego się w dziedzinach, które „głosowiczom” leżały na sercu najbardziej, nie dziwi zatem brak zainteresowania fenomenem ludowego czytelnictwa jarmarcznych i odpustowych opowieści. Była to dziedzina, o której należało jak najprędzej zapomnieć. Kiedy zadawano sobie pytanie: „co lud czyta i dlaczego”, pomijano na ogół milczeniem owo niepokojące „dlaczego”, a zamiast analizować „co”, odpowiadano natychmiast, „co powinien...”

Wnioski teoretyczne ze stwierdzeń, które dotyczyły upodobań czytelniczych w środowiskach wiejskich, wyciągnął nie „Głos” pod redakcją Dawida, lecz Zygmunt Wasilewski — jeden z inicjatorów wcześniej wspomnianej ankiety. Jego studium estetyczne: *Opowieść i poezja. Rzecz o granicach między wrażliwością estetyczną a ciekawością*<sup>28</sup>, było próbą

<sup>26</sup> K. Radosławski [K. Kelles-Krauz], *Ludowy Sienkiewicz francuski*. Jw., 1902, nr 13.

<sup>27</sup> L. Krzywicki, *W otchłani*. Warszawa 1909, s. 150. Zanim przeniósł się do „Ogniwa”, Krzywicki publikował dużo w „Głosie”.

<sup>28</sup> Z. Wasilewski, *Opowieść i poezja. Rzecz o granicach między wrażliwością estetyczną a ciekawością*. W: *O sztuce i człowieku wiecznym*. Lwów 1910.

szerszej odpowiedzi na tamto, pomijane najczęściej milczeniem, a frapujące pytanie, „dlaczego”. Wasilewski podjął się tu analizy poetyki „powieści ludowej” (chodziło o drukowane opowieści jarmarczne) w zestawieniu z poetyką współczesnej powieści wysoko artystycznej oraz z poezją. Jako świadectwo „górnego pułapu” możliwości epoki w stosunku do analizy interesującego nas fenomenu zasługuje studium Wasilewskiego na uwagę z dwóch szczególnie powodów. Po pierwsze, ze względu na sposób, w jaki dokonuje rehabilitacji literatury jarmarcznej, po drugie zaś ze względu na tezy dotyczące tej literatury, wyprzedzające niektóre twierdzenia współczesnym nam folklorystów o istocie folkloru ustnego.

Publicyści „Głosu” modyfikowali — jak się wspomniało — pewne elementy pozytywistycznego wzorca „edyfikacji ludu”. W szczególności polemizowano z zasadą, która przyjmowała, że „lud” jest biernym jedynie przedmiotem zabiegów inteligencji. Krytykując dydaktyczne wydawnictwa popularne, utrzymane w duchu pozytywistycznym, stwierdzano, że od „ludu” także można się czegoś nauczyć, a nie tylko go uczyć, że „ludu” nie trzeba umoralniać, bo sam jest moralny<sup>29</sup>. Wypowiedzi tego rodzaju były jednak raczej ogólnikowe i na tyle ostrożne, by nie dawały powodu do posądzenia o chłopomanię. Z drugiej strony Dawid wiedział, co robi, zamieszczając materiały o działalności Jakuba Bojki i prezentując czytelnikom obszerne fragmenty jego utworów literackich z entuzjastycznym wstępem Karola Radka<sup>30</sup>.

Krytyka „paternalizmu”, cechującego dotychczasowe akcje oświatowe, występowała zresztą już wcześniej. Atakując ówczesną akcję popularyzatorską za to, że lud traktuje „z góry”, Mieczysław Brzeziński skwitował ją w słynnym stwierdzeniu, które uznano wówczas za przełomowe: „Nie ma i nie może być żadnej oświaty dla ludu, jest tylko jedna oświata dla wszystkich”<sup>31</sup>. Jednakże niezbędne *iunctim*, jakie połączyć miało w tym względzie „robotnika” i „profesora”, rysowało się ówczesnym ludziom nadzwyczaj mętnie, panowały tu — jak widzieliśmy — raczej pewne milcząco przyjmowane założenia, złudne projekcje i miary zdecydowanie elitarne.

W zakresie przedmiotu swojego zainteresowania Wasilewski postawił sprawę jasno: w literaturze, która zawsze jest odbiciem określonych

<sup>29</sup> K. Żywicki [L. Krzywicki], *Nasze cnoty i poziom moralny*. „Głos” 1901, nr 15.

<sup>30</sup> Zob. J. Baudouin de Courtenay, *Literatura chłopska w Galicji*. Jw., 1900, nr 18. — K. Radek, *Dwie dusze*. (Na marginesie książki Jakuba Bojki pt. „Dwie dusze”). Jw., 1904, nr 32. — J. Bojko, *Dwie dusze*. [Fragmenty. Wstępem opatrzył K. Radek]. Jw., nr 35—36.

<sup>31</sup> K. Bystrzycki [M. Brzeziński], *W sprawie czytelnictwa po wsiach*. Jw., 1889, nr 17, s. 214. Ponadto tegoż autora: *Trzy drogi*. Jw., 1887, nr 30. — Zimand, *op. cit.*, s. 99.

potrzeb czytelniczych, istnieje wprawdzie podział na „powieść artystyczną” i „powieść ludową”, ale ta ostatnia zakorzenia się w tym, co łączy wszystkich ludzi, w powszechnie ludzkim głodzie fabuły, bajki. Potrzeba bajki dochodzi do głosu najintensywniej wśród ludu, ludem zaś są wszyscy ci, co nie szukają w sztuce „czystego” arcyzmu. Podczas gdy powieść artystyczna i poezja oddziałują przede wszystkim na wrażliwość estetyczną, która graniczy z potrzebą „bajki”, ale nie utożsamia się z nią, i rozwija się u ludzi stojących na wyższym szczeblu rozwoju, bajka, fabuła, narracja przemawia głównie do prostego „ludu”, ożywione ciekawością zdarzeń, wszystko jedno, jak opowiedzianych.

Ze zdziwieniem, a nawet zgorzaniem patrzymy na powieść Doyle'a albo Leblanca, rozpierającą się (dzięki demokratyzmowi wydawcy) obok Reymonta *Chłopów* lub *Próchna* Berenta. Coś nowego widocznie się stało na rynku piśmienniczym. Rządzą nim dwa czynniki: pisarze i publiczność; pisarze się nie zmienili, owszem, coraz dalsi byli od bajki, widocznie tedy wtargnęła na rynek nowa publiczność. Wtargnęła demokratyczny głód bajki. Istniała ona, zanim jeszcze rozwinęło się piśmiennictwo, istniała w formie opowieści. Kto ją tworzył — nie wiadomo [...], roznosił ją [tj. opowieść] głód bajki [...]. Druk utrwalił formę opowieści i pomału wyemancypował ją od bezpośredniej współtwórczości ludu. Historyczna powieść to dzieje wydobywania się na wierzch indywidualności twórczej, aż do wybicia nazwiska na utworze, aż do ostatecznego pokonania słuchacza przez twórcę w myśl arystokratycznej zasady: sobie śpiewam, nie komu. [...] Wielkie talenty narracyjne w rodzaju Sienkiewicza są dobrodziejstwem dla słuchaczyw typu ludowego, arcyzm ich wszelako jest zbytkiem, na który sobie może pozwolić tylko wysoka kultura społeczeństwa<sup>32</sup>.

Dokonana tu rehabilitacja fabularnych nizin literatury — jarmarcznej, sensacyjnej, przeprowadzona na podstawie tezy o „powszechnej potrzebie bajki”, prowadziła — podobnie jak w przypadku wcześniej przytoczonych, a bardziej ogólnikowych stwierdzeń Kelles-Krauza — do powiązania pewnych właściwości powieści historycznych Sienkiewicza z potrzebami ludowego czytelnika. Jednocześnie ukazano tu — prekursorско — rolę ludowego odbiorcy jako zbiorowego współtwórcy ustnej opowieści folklorystycznej, stanowiącej, zdaniem autora, pośrednie źródło drukowanych opowieści jarmarcznych. Obydwie oceny odwoływały się w podtekście do zainteresowań, które w dziedzinie kultury literackiej mogły oznaczać upragniony pomost „wspólny dla wszystkich”.

Sienkiewicz dokonał próby połączenia obydwu typów powieści w jedno. Dokonał tego, uniesiony poczuciem obowiązku tworzenia kultury umysłowej dla mas, a więcej może z instynktu twórczego zespolenia z ludem, który do tychczas sam był współtwórcą powieści [...] mocą swej poczytności odkrył granice nowego czytelnictwa w zdemokratyzowanym społeczeństwie. Zobaczył wokoło naród czekający opowiadania wspólnego dla wszystkich. [...] zapragnął być pisarzem całego ogółu czytającego. Próba była wspaniała. Podnosząc legendę do wysokości arcydzieła poetyckich stworzył epokę w czytelnictwie polskim; jeszcze nigdy w Polsce tyle ludu nie słuchało bajki społem przy wspól-

<sup>32</sup> Wasilewski, *op. cit.*, s. 53.

nym ognisku. Zrobił to, co można było wymarzyć najlepszemu w interesie kultury czytelnictwa, o czym zaledwie pomyśleć mógł Mickiewicz, puszczając w świat *Pana Tadeusza*. Sienkiewicz „zblądził pod strzechy”<sup>33</sup>.

Dla Brzezińskiego, zanim jeszcze podsumował swoje refleksje na marginesie wspomnianej ankiety, zasada podziału publiczności kulturalnej przedstawiała się prosto: publiczność dzieliła się na „lud” i „warstwy oświecone”<sup>34</sup>. Ale już w wypowiedziach nieco późniejszych, także i w tych, jakie przytoczyliśmy, sprawa komplikowała się. „Lud” oznaczał coraz częściej nie tylko lud wiejski, ale także mieszkańców miast oddających się różnym zajęciom ręcznym — rzemieślników, robotników itd. Również kryteria wykształcenia, stosowane w tym czasie, wyodrębniały rozmaitą gradację kategorii społecznych usytuowanych poniżej przeciętnego poziomu wykształcenia. Po drugiej stronie obraz stawał się nie mniej zróżnicowany, stosownie do użycia takich czy innych kryteriów ściśle socjologicznych, a także pewnych kategorii psychospołecznych. Obok zatem „dworu ziemiańskiego”, „mieszczanina”, „inteligenta” pojawił się „filister”.

W publicystyce kulturalnej „Głosu” wspomniany proces odzwierciedlił się wielorako. Przede wszystkim zaznaczyło się tu rosnące coraz bardziej zrozumienie dla socjologicznego konkretności. Ogólne nastawienie empiryczne pisma, charakterystyczne zwłaszcza dla jego pierwszej fazy, sprzyjało częstemu stosowaniu kryteriów profesjonalnych z uwzględnieniem specyfiki rozmaitych regionów i prowincji (w ostatniej fazie wypierały je klasowe określenia socjologii marksowskiej). Z drugiej strony orientacja etyczna pisma, mocno zaznaczona w początkowym okresie, skłaniała do postrzegania stratyfikacji społecznej — a z nią i rozwarstwienia wśród odbiorców kultury — w kategoriach psychologii i etosu społecznego, zbliżonych do tych, jakich używał modernizm. Ze skrzyżowania obu tych tendencji, zmieszanych z tendencją krytyczno-radykalną, rodziła się skłonność do silnego „usocjologizowania” obrazu filistra, obrazu nasyconego zarazem znaczeniami ideowymi, i „uetycznienia” przeciwstawianego mu wizerunkowi „ofiarnego inteligenta”. Ogólny model struktury społecznej, jaki funkcjonował w piśmie w początkowych latach, sprowadzony do rysów zasadniczych, był zatem wyraźnie trójdzielny: u dołu znajdował się „lud”, postrzegany jako wewnętrznie zróżnicowane „warstwy niższe” — opatrzone dodatnim znakiem wartości; na przeciwstawnym biegunie — „filister *omnipotens*”, różnorodnie charakteryzowany socjologicznie; pośrodku zaś mieścili się „ludzie idei”, „ofiarni ludzie czynu społecznego” — właściwi adresaci pisma.

„Lud”, czyli „warstwy niższe”, o bardziej lub mniej sprecyzowanym

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 14—15.

<sup>34</sup> Zob. Zimand, *op. cit.*, s. 99.

składzie, stanowił — jak wiemy — obiekt szczególnej troski „Głosu”, starającego się wpłynąć usilnie na praktyczne stosowanie założonego wzorca kulturalnej emancypacji tych środowisk. W kontekście owych usiłowań wyjaśnialiśmy niechęć i pogardę okazywaną przez publicystów „Głosu” literaturze jarmarcznej.

Problem literatury popularnej obiegu trywialnego rysuje się z kolei na łamach pisma w ścisłym powiązaniu z konstruowanym tu negatywnym wizerunkiem tych grup czy też kategorii społecznych, których pewne właściwości oznaczano przez pojęcie „filisterii”, wiążąc je z określonymi kwalifikacjami społeczno-ideowymi.

Zanim Brzozowski wskazał niektóre wewnętrzne wskaźniki „popularności” w literaturze, przewijała się w publicystyce „Głosu” ostra, bezpardonowa rozprawa z literaturą popularną, ujętą od strony jej autorów i czytelników. Stanowiła ona część krytyki pewnych fenomenów oraz grup społecznych jako nosicieli zwalczanych wzorów zachowania i myślenia. Ujawniały się tu przy tym wyraźnie wspólne z obozem „nowej sztuki” przesłanki oraz motywy oceny zjawiska.

Jak już wzmiankowano, chodziło — najogólniej — o wspólnotę krytyki ówczesnej „złej” literatury (literatury popularnej różnego typu) jako symptomatu szerszego zjawiska komercjalizacji oraz bezideowości kultury. W jednym i drugim obozie łączono te zjawiska z cechami psychologii i etosu społecznego, których część mieściła się w pojęciu „filisterii”. W oczach radykałów z „Głosu” oraz przedstawicieli moderny racje działania producenta „złej” literatury, podobnie jak oczekiwania i postawy jej czytelników, utożsamiały się ze wzorem „filistra” w trzech co najmniej płaszczyznach: w kulcie „pożytku”, „użycia” oraz w konformistycznej uległości wobec tego, co zastane.

Przy wszystkich różnicach, jakie dzieliły wzór artysty w nurcie radykalnym i nurcie moderny, jedno w tych odmiennych kreacjach pozostawało wspólne: pisarzem, artystą był ten, kto służył w swojej twórczości wartościom nadrzędnym. Etyczna bezinteresowność, postulowana wspólnie jako podstawowa racja działania pisarza (i szerzej — stanowiąca składnik normatywnej kreacji człowieka, rozwijanej w obu nurtach), stawała się szczególnie widoczna w publicystycznym dyskursie, jaki „Głos” — podobnie jak „Życie” i „Chimera” — kierował przeciwko ówczesnej popularnej komunikacji literackiej. W etycznym nurcie pierwszych lat „Głosu” wskazana norma oznaczała ofiarną służbę „powszechnemu dobru”, altruizmowi i sprawiedliwości społecznej, a także godności i wolności człowieka, rozumianych jako określony zespół swobód realnych. W nurcie „nowej sztuki” chodziło — jak wiemy — o służbę „pięknu” i duchowej prawdzie człowieka. W obu nurtach rzeczą nie do pomyślenia było przyzwolenie na instrumentalizację działań artysty (i jakiegokolwiek innej jednostki występującej publicznie) ze względu na partykularne interesy grupowe lub własne korzyści.

Atak na pop-literaturę wymierzony w jej producenta dotyczył właśnie sprzeniewierzenia się owej kardynalnej zasadzie służenia czemuś „po- nad”, czy „poza” jednostkowym interesem. W przypadku autora „złej”, lecz pokupnej książki, szeroko reklamowanej i cieszącej się popularnością na rynku czytelnictwa, przedmiotem potępienia była przejawiająca się w jego strategii większa dbałość o „zysk” i „laury” niż o autentyczne wartości artystyczne i humanistyczne.

„Zysk” i „laury” stawały się przy tym w tamtej retoryce częściowymi — jak się już rzekło — synonimami mieszczańskiego „pożytku” i nieautentycznego życia „na pokaz”. W gromieniu „handlarskiego rachunku” i snobizmu jako zasad postępowania z drugim człowiekiem — autora „reklamarskiej” książki z jej czytelnikiem, jednoczyli się przedstawiciele lewicy i uczestnicy modernistycznego buntu. Pisał Niemojewski:

Komu zależy na powodzeniu materialnym, na szybkim rozgłosie, na uznaniu, na pieszczotliwej sławie, ten się nie przyłączy do prasy postępowej, ten będzie omijał zadżumione bezwzględnością progi »Przeglądu Tygodniowego«, »Prawdy«, »Głosu«, »Poradnika«. Więc jeżeli w te progi wstępuje, to mu na pewno nie chodzi o siebie, ale jedynie o to, że jest coś do powiedzenia, że jest jakiś trud do podjęcia, jakieś zadanie do spełnienia<sup>35</sup>.

Ten sam Niemojewski, który tak gromił Przybyszewskiego i modernizmu nie lubił, dostrzegał jednak przy tej okazji zalety tego kierunku jako sojusznika w walce z mieszczańską praktycznością i utylitaryzmem w literaturze<sup>36</sup>.

W krytyce Brzozowskiego (o której powiemy osobno) ideowa polemika z cechami osobowymi autora powieści popularnej zostanie wzbogacona o dodatkowe elementy — ściślej literackie i społeczne zarazem. Tak samo krytykę postaw czytelnictwa, jakie wiązano z tamtym rodzajem piśmiennictwa, rozwinął on szerzej, niż to miało miejsce w przygodnych wzmiankach lub felietonach, dotychczas omawianych pod tym kątem. W wypowiedziach owych ataki na literaturę popularną, zawarte w rozważaniach o czytelnictwie lub w zjadliwych pamfletach obyczajowych, zespały się nade wszystko z krytyką określonych grup społecznych jako typowych odbiorców tej literatury. W porównaniu z modernistyczną krytyką „pospolitych” gustów i „tandetnego” czytelnictwa obraz tych grup był o wiele bardziej skonkretyzowany społecznie. „Filibusterski” czytelnik Grot-Bęczkowskiej, Ohneta, Gypa, Łosia czy Ronikiera prezentuje się tu jako przedstawiciel „surdutowej” bądź „dyplomowanej” inteligencji, często prowincjonalnej, „oszlachetkującego się mieszczaństwa” czy „burżuazującej się szlachty”, należy do „*pandemonium* Mazurkiewiczów, Szulców i Połanieckich”<sup>37</sup>. Równocześnie z pre-

<sup>35</sup> A. Niemojewski, *Brutus Cassio*. (Felieton). „Głos” 1902, nr 19.

<sup>36</sup> A. Niemojewski, *Ucieczka od rzeczywistości*. (Felieton). Jw., 1901, nr 38.

<sup>37</sup> A. Nowaczyński, *Pandemonium Mazurkiewiczów, Szulców i Połanieckich*. (Felieton). Jw., 1904, nry 7—9.



zentacją społeczną charakteryzowano czytelników w kategoriach ideowych i etyczno-psychologicznych. Upodobanie do romansów, wesolej krotochwili, utworów „swojskiej” literatury popularnej<sup>38</sup> czy salonowych powieści z „wyższych sfer” łączyło się w oczach publicystów z całym katalogiem rozmaitych wad, w których przejawiać się miał w ogóle stosunek do kultury, takich jak lenistwo umysłowe, bierność, gotowość do obracania się w kręgu „poziomego interesu życiowego”, obłuda oraz nade wszystko zamiłowanie do bezmyślnej zabawy i płaskiej rozrywki, do użycia zatem i hołdowania postawom konsumpcyjnym, konkretyzowane nierzadko jako hedonizm „warstw wyższych”. Atak tego rodzaju służył wyraźnie „idei krytyczno-społecznej”<sup>39</sup>.

Również Brzozowski pogłębi i poprowadzi dalej inny z motywów ataku występujący załączkowo w omawianej grupie tekstów. Chodzi o dochodzące w nich do głosu widzenie literatury popularnej jako instrumentu tłumiącego zdolność do krytycznego myślenia, postawy nonkonformistycznej i niezależnego osądu moralnego. Cechy te ujmowano na przestrzeni całej działalności pisma jako elementarne wyposażenie postulowanego podmiotu kultury, podstawowe składniki wzoru „pełnego człowieka”, prawdziwego twórcy czy — wężiej — „ideowego inteligenta”. Literatura popularna jawiła się w tym świetle jako jeden z elementów kultury, wyrażający i usprawiedliwiający typ ludzki o cechach usytuowanych na przeciwległym biegunie. A więc człowieka, który od wytworów kultury oczekuje nade wszystko gotowych schematów i recept, utwierdzenia w przyjętych mniemaniach, pomocy w dopasowaniu się do istniejących struktur i konwencji, upiększania lub kamuflowania rzeczywistych motywów własnej codziennej praktyki życiowej. W piętnowaniu właściwości takiego właśnie typu człowieka, utożsamianego m.in. z typem twórcy, a także z typem odbiorcy popularnej literatury tego czasu, realizowało się najpełniej zbliżenie „nowej sztuki” i „społecznego ideału”. Podstawą nie taktycznego tylko, lecz rzeczywistego sojuszu w tej płaszczyźnie było wspólne uznanie dla zasady radykalnego nowatorstwa w kulturze, bunt wobec pewnych jej konwencji oraz obnażanie rozmaitych pozorów w przyjętych zasadach postępowania.

<sup>38</sup> Istnienie takiej odmiany odnotował S. Brzozowski w recenzjach: „*Rozrywki obrzydłowieckie*”. *Komedia w 3 aktach Z. Przybylskiego*. W rubryce: *Z teatru*. Jw., nr 7; „*Pod Okrętem*”. *Komedia obyczajowa w 4 aktach S. Kozłowskiego*. Jw., nr 43. Nb. o potrzebie rodzimej literatury popularnej (która mogłaby zastąpić obcą, importowaną) dyskutowano wcześniej — zob. R. Skrzycki [R. Dmowski], *Beletrystyka popularna*. „*Głos*” 1891, nr 17. Artykuł ten cytuje Zimand (*op. cit.*, s. 103, 104).

<sup>39</sup> Zob. zwłaszcza A. Niemojewski: *O podczłowieku warszawskim*. W rubryce: *Na mównicy*. „*Głos*” 1901, nr 31; *W 2 aktach. (Felieton)*. Jw., 1902, nr 10. — G. Glass, *Szwajcarska dama*. (W cyklu: *Z galerii podludzi*). Jw., nr 6. — W. Nałkowski, *Sienkiewicz a Zola*. Jw., 1903, nr 25.

Kiedy Brzozowski przystępował do pisania interesujących nas tu recenzji teatralnych oraz ataku na Sienkiewicza, miał za sobą świeżo przeżyty etap identyfikacji z ideałami moderny, znajdował się właśnie w trakcie rozrachunku z nimi oraz przyswajania sobie wartości „uspołecznionego inteligenta”. Tłem tamtej jego krytyki było zatem szczególne połączenie modernistycznych przekonań estetycznych, nie do końca odrzuconych, ze wspólnym dla obu nurtów nonkonformizmem postawy ideowej, silnie przenikniętej elementami własnego oryginalnego stanowiska światopoglądowego. W tym, co pisał na zajmujący nas temat, jak również w całości jego ówczesnej publicystyki kulturalnej, odsłaniają się przy tym wyraźnie ukryte przesłanki oraz motywy zarysowanego powyżej zbliżenia pomiędzy modernistycznym buntem a radykalizmem społecznym.

Odkładając na inną okazję bliższą analizę problemu tych relacji zajmujemy się tu tą częścią zagadnienia, która wiąże się bezpośrednio z dokonaną przez Brzozowskiego oceną literatury popularnej.

Akces dotychczasowego wyznawcy „nowej sztuki” do obozu radykałów podyktowany był zrodzonym wówczas przeświadczeniem, że „sztuka nie jest rzeczą dostojną”<sup>40</sup>. Rzucając się w objęcia „ideału społecznego”, Brzozowski czynił jednak znamienne zastrzeżenia. Sprowadzały się one do potrzeby uzupełnienia postawy aktywnej społecznie uznaniem dla wartości jednostki. Stwierdzał w jednym z artykułów, w których rozliczał się z modernizmem:

Występowaliśmy w sztuce z zasady, że twórca sam o sobie stanowić może tylko i nic prócz niego; dziś zasadę tę rozszerzamy na życie całe z wszystkimi jego odgałęzieniami<sup>41</sup>.

W innym miejscu głosił pochwałę spontanicznej twórczości artystycznej, którą przeciwstawiał „opartemu na kłamstwie” współżyciu społecznemu. Stanowi ono bowiem — jak sądził — domenę przymusu, narzuconych ról, koniecznego wzajemnego przystosowywania się i nieuchronnych konformizmów, oznacza także panowanie maski, obłudy, pozoru. Sztuka natomiast, sztuka „samoistna”, oparta na wewnętrznym imperatywie jednostki, to w jego ujęciu „promienne państwo bezgranicznej swobody”.

Od literatury wymagał zatem Brzozowski w tym czasie, aby była „szkołą szczeroci” — narzędziem zdzierania istniejących masek kulturowych. Postulat ten, w brzmieniu takim, jakie mu Brzozowski nadawał, zbliżał się z jednej strony do teorii i praktyki modernistów, którzy odsłaniali pod powłoką konwenansu tajone impulsy i sprę-

---

<sup>40</sup> Ten cytat (z *Próchna* Berenta) zamieścił Brzozowski w artykule *Współczesne kierunki w literaturze polskiej wobec życia* (jw., nr 19).

<sup>41</sup> S. Brzozowski, *Porachunki*. Jw., nr 20.

zyny ludzkiego działania, z drugiej zaś dotykał praktyki działaczy lewicy, którzy w publicystyce demaskowali ukryty sens społeczny mieszczańskich ideałów oraz wzorów zachowań. Realizację tego postulatu umożliwia jednak, według Brzozowskiego, nie jakaś gotowa doktryna, lecz duchowa samoistność człowieka, zakładana jako źródło i gwarancja kultury. W tym sensie pisał na marginesie polemiki wokół artykułu *My, młodzi*:

Wiem, że na ogół istnieją ludzie dochodzący do prawd bardzo łatwo, wierzący w nie następnie ślepo. [...] Nawet wtedy, gdy prawdy przez ludzi wprowadzane w czyn nie mają zbyt głębokich korzeni we własnej pracy duchowej, wtedy nawet, gdy są zapożyczone i przyjęte na wiarę, ludzie ci mimo to bywają pożyteczni. Wiem to, a jednak myślę o działalności z głębszych jeszcze tryskającej źródełsk <sup>42</sup>.

A w innym miejscu, mając na myśli zadania literatury:

Dlatego to Młoda Polska poznaje się dziś najzupełniej w Stefanie Żeromskim, który wszelkie jej postulaty estetyczne ziszcza, a jednocześnie jest jej najgłębszych bohaterskich dążeń wyrazicielem. [...] Ten człowiek, który się nie pyta, czy możesz? lecz mówi: powinien". [...] słowo, o którym dyskutować nie można <sup>43</sup>.

W podobnych kategoriach ujmował Brzozowski genezę literatury. Warunkiem niezbędnym powstania dzieła literackiego miało być odczucie rozdźwięku pomiędzy tym, co jest, a tym, co być powinno, „pomiędzy duszą a jej otoczeniem”:

Dzieło sztuki nie może powstać nigdy tam, gdzie dusza jest zupełnie w rzeczywistości zadowolona, gdzie rzeczywistość ta jej wystarcza. Sztuka jest zawsze dziełem buntu duszy przeciwko rzeczywistości <sup>44</sup>.

Wychodząc z tych przesłanek Brzozowski wyróżnił dwa podstawowe typy literatury, dwa różniące się między sobą rodzaje stosunku do świata: „literaturę bolejących i cierpiących, szukających i protestantów, bojowników i zwycięzców, krwawiących sercem, łkających szyderstwem” — i drugą: „literaturę pochlebców, dworaków i zbyt kowników, umysłów służalczych i samolubnych” <sup>45</sup>.

Większość utworów, które recenzował z przymusowego obowiązku recenzenta teatralnego, oraz twórczość Sienkiewicza zaliczył pośrednio — do tej drugiej kategorii.

Brzozowski odwoływał się w analizie poszczególnych tekstów tej grupy, tj. literatury popularnej w swoim rozumieniu, do typowego dla modernizmu sposobu pojmowania komunikacji literackiej. Czytanie stano-

<sup>42</sup> S. Brzozowski, *Replika*. W rubryce: *Echa artykułu „My młodzi”*. *Jw.*, nr 5.

<sup>43</sup> Brzozowski, *Współczesne kierunki w literaturze polskiej wobec życia*.

<sup>44</sup> S. Brzozowski, *Sztuka i społeczeństwo*. *Jw.*, nr 28.

<sup>45</sup> *Ibidem*, nr 30.

wilo dla niego, podobnie jak dla wszystkich modernistów, akt jak najgłębiej personalny. I zarazem był to akt twórczy. Wbrew dość potocznemu mniemaniu, że moderniści nie interesowali się problemami odbioru literatury, w tym, co pisał Brzozowski, pobrzmiewają echa wielu innych, wcześniej wypowiedzianych twierdzeń na ten temat. W polemice ze Świętochowskim oznajmiał:

Dzieła nowych naszych twórców trudne są do zrozumienia, bo kto chce je zrozumieć, musi je przeżyć. Uczyniliśmy czytanie i patrzenie twórczością, a raczej przypomniałoby się tylko, że są nią one od swych prapoczątków<sup>46</sup>.

Pierwszym, kardynalnym zarzutem, jaki Brzozowski postawił utworom wyróżnionej przez siebie kategorii, było prowokowanie wyłącznie biernego stosunku do prezentowanych treści, bezkrytycznego poddawania się „duszy” czytelnika „duszy” pisarza. Stwierdzał:

Działalność pisarza czy artysty to zawsze zetknięcie duszy w dziełach jego zamkniętej z duszami tych, którzy dzieła te odczuwają. [...] Pierwszy warunek działania pisarza [tzn. pisarza dobrego] to pozostawienie duszom współczesnych wobec niego swobody.

W przeciwnym razie —

pozostaną mu tylko ci, których dusza jest jak bierny wosk, kształtowany przez wszystko, co z góry spada, a odpadną odeń i wyosobnią się ci wszyscy, którzy z każdą książką, z każdym dziełem sztuki pragną się spotykać jak dusza z duszą, którzy przez to tylko wziąć mogą, że sami dają. Książka, której nic z siebie nie daliśmy przy czytaniu jej, nie została właściwie przeczytana. [...] Trzeba wybrać pomiędzy wolnymi duchami lub służalcami<sup>47</sup>.

Zarysowana w tym fragmencie postawa czytelnicza jest dla Brzozowskiego — jak widzieliśmy — symptomem pewnego ogólniejszego rysu osobowości, który rzutuje na odbiór tekstu. Czy szerzej: jest symptomem określonego typu człowieka, typu czytelnika, którego cechy osobnicze (Brzozowski będzie je ujmował także w kategoriach społecznych) określają jego oczekiwania wobec wytworów kultury. Typ odbiorcy literatury popularnej — bo o niego tu idzie — to zatem czytelnik (Brzozowski zbiera tu wcześniej już występujące motywy krytyki), który szuka w literaturze przede wszystkim odpoczynku, rozrywki i użycia. To dalej jednostka — lustrzane odbicie producenta tego typu piśmiennictwa — która nie jest w stanie wykroczyć poza mniemania panujące w otaczającym środowisku. Pojawiająca się w retoryce Brzozowskiego wspomniana figura „służalczności” i „lokajstwa”, powiązana z pojęciem „filistra”, wskazuje tu typ osobowości oczekującej od literatury (podobnie jak od otoczenia) utwierdzenia w przyjętych opiniach, schlebiana własnym przesądom i namiętnościom. Oznacza dalej człowieka, dla którego przyjęte

<sup>46</sup> S. Brzozowski, *List otwarty do „Pocła Prawdy”*. „Głos” 1903, nr 44.

<sup>47</sup> S. Brzozowski, *Henryk Sienkiewicz i jego stanowisko w literaturze współczesnej*. Jw., nr 14.

z zewnątrz normy i schematy są rzeczywistością nigdy nie kwestionowaną i zarazem tym, co wyzyskuje dla osłaniania niskich pobudek swego postępowania. Także — w pełni konformistycznego członka społeczeństwa, który przyjmując mechanicznie podsuwane mu wzory żyje życiem zakłamanym i nieautentycznym.

W terminach krytyki społecznej powyższa charakterystyka wskazywała na typowego przedstawiciela „warstw zachowawczych”. Konformistyczna uległość wobec panującej opinii oznaczała w terminach tej krytyki „postawę reakcyjną”, przeciwstawianą buntowniczym postawom innowacyjnym i radykalnym. Bierny stosunek do wytworów kultury łączył się z „beztroskliwą sytością sfer posiadających”, kontrastowaną z pozytywnie nacechowaną postawą niepokoju moralnego. Bezrefleksyjne przyjmowanie gotowych wzorów — z faryzeizmem mieszczaństwa broniącego swego stanu posiadania i niepodatnego na jakiegokolwiek zabiegi demaskacyjne. W kontekście tak konstruowanych opozycji przebiegała krytyka twórczości Sienkiewicza oraz obcej i „swojskiej” pop-literatury prezentowanej na deskach warszawskich teatrów.

W płaszczyźnie pragmatycznej literatura popularna wiązała się zatem w opiniach Brzozowskiego, silniej może jeszcze niż u pozostałych publicystów, z postawami konserwatyzmu społecznego. Jej ocena służyła za odskocznię do krytyki społeczeństwa. Recenzując jedną ze sztuk Krzywoszewskiego pisał:

Tak ciepło, swojsko, poczciwie, połaniecko ciepło może być tylko w pobliżu gnojówki. [...] Taka sztuka jest próbą: nic w niej nie ostrzega, nie każe się mieć na baczności, przeciwnie, rozbraja prostotą, usposabia pokojowo bezprezycyjną naiwnością.

Jej akcja — kontynuował swój wywód —

to tylko trudności, jakie napotyka się niekiedy przy urządzaniu wygodnego chlewka, w którym można już spokojnie zatyć się, zadławić poczuciem własnej, karmnej szczęśliwości<sup>48</sup>.

I podobnie w polemicznej rozprawie z Sienkiewiczem:

Dzieła Henryka Sienkiewicza są wiernym odbiciem stanu duchowego tych warstw, które beztroskliwie pragną żyć spokojnie życiem dnia codziennego, nie myśląc o niczym, nie wątpiąc o niczym, dla których wszystko, co myśl wzbudza, jest czymś nieprawdopodobnym, nie istniejącym. Stan moralny tych, którzy spokój swój czerpią z własnej pogodnej, uśmiechniętej bezduszości, którzy pragną używać, nic nie wywalczywszy<sup>49</sup>.

W płaszczyźnie poetyki wskazywał Brzozowski w analizowanych tekstach na zespół cech, które pod względem strukturalnym odpowiadały

<sup>48</sup> S. Brzozowski, *Dramatyczność i etyka chlewka*, „*Tęcza*”. *Komedia St. Krzywoszewskiego*. W rubryce: *Z teatru*. „*Głos*” 1904, nr 14.

<sup>49</sup> Brzozowski, *Henryk Sienkiewicz i jego stanowisko w literaturze współczesnej*.

omówionym właściwościom związanym z pragmatyką tej literatury. Podstawową cechą, jaką odnotowywał z tego punktu widzenia, była konwencjonalizacja utworu. Obejmowała ona w ujęciu krytyka fabułę, postacie i schemat przesłania moralnego<sup>50</sup>. Cechę tę zestawiał ze skłonnością do duchowego lenistwa czytelników, których upodobania — jak zauważał — stanowią istotny współczynnik powstawania i istnienia tego typu piśmiennictwa<sup>51</sup>. Konsekwencją jest — stwierdzał — nieobecność autora w utworze; jego rola zostaje zredukowana do tego, że pozostaje „dobrym, ale biernym przewodnikiem bezimiennej duszy tłumu”<sup>52</sup>. Jednym z przejawów konwencjonalizacji, obszerniej przez Brzozowskiego omówionym, jest marionetkowość postaci i związany z nią brak rozbudowanych analiz psychologicznych. Wobec nieobecności autora i „żywych” bohaterów ciężar utworu przerzuca się na fabułę.

W tym miejscu analiza Brzozowskiego spotykała się z niektórymi wcześniejszymi obserwacjami, Kelles-Krauzy np., oraz z późniejszymi spostrzeżeniami Wasilewskiego. Brzozowski ukazywał znaczenie fabuły na przykładzie powieści historycznych Sienkiewicza, wszelako zarówno w tym uwikłaniu, jak w ogólnych uwagach na ten temat, opatrywał rolę fabuły ujemnym znakiem wartości. Zaciekawienie, jakie ona budzi, przeciwstawiał w swej ocenie zdolności czytelnika do głębokiego problematyzowania przedstawionego świata; interesująca fabuła korespondowała w tej ocenie z postawami, jakie piętnował: żądającymi od sztuki rozrywki i zabawy. Fabuła taka, jak — mając na względzie zainteresowanie czytelnika — konstruował ją Sienkiewicz — upraszczała obraz świata, przedstawiała go bowiem wyłącznie pod kątem szybkiej i ciągłej zmiany zdarzeń, których zewnętrzny tylko kształt przykuwa uwagę. Fabuła zaciekawiając dostarcza łatwych i nieszkodliwych wzruszeń, rozrzewnia lub, przeciwnie, każe napawać się krwiożerczością dramatycznych czy sensacyjnych wypadków, które — gdyby wydarzyły się naprawdę — byłyby zbyt groźne i niebezpieczne dla „filisterskiej egzystencji”. Fabuła wyprowadza poza tę egzystencję w sposób łatwy, przyjemny i bezproblemowy, ułatwiając nadto czytelnikowi „wiarę we własną dobroć”<sup>53</sup>.

Powyższa analiza była uwikłana we wspomnianą już polemikę ideową. Chodziło w niej jednak Brzozowskiemu nie tyle o potępienie fabularnej zawartości *Trylogii* (zarzut apoteozowania szlacheckiego stawali tym powieściom pozostali uczestnicy polemiki), ile o dezaprobatę dla zasady komponowania powieści w oparciu o żywą i trzymającą w napięciu

---

<sup>50</sup> S. Brzozowski, A. Mańkowski: „Jadzia”. W rubryce: *Z teatru*. Jw., nr 4.

<sup>51</sup> S. Brzozowski, H. Sudermann: „Niech żyje życie”. W rubryce: *Z teatru*. Jw., nr 7.

<sup>52</sup> *Ibidem*.

<sup>53</sup> Brzozowski, Henryk Sienkiewicz i jego stanowisko w literaturze współczesnej, nr 18.

narrację, o czynienie z wydarzeń dominanty utworu. Konstrukcja tego rodzaju była dla niego nie do przyjęcia, nie z racji odmiennych ideałów estetycznych wszakże (te formułowali z kolei niektórzy krytycy — zwolennicy symbolizmu w literaturze)<sup>54</sup>, lecz ze względu na postulaty dotyczącej funkcji sztuki oraz związany z nimi ideał człowieka.

Jak nie miał być popularny Henryk Sienkiewicz, który grał zawsze na strunach naszego lenistwa. Gdy z głową płonącą nie rozwikłanymi zagadnieniami, sercem bijącym tysiącem protestów, braliśmy do ręki książki Henryka Sienkiewicza, jakże prędko zniknęło wszystko, a pozostawały tylko spokój i zaciekawienie, nie pozwalające oczu oderwać od książki, a wszystko, co tak męczyło nas uprzednio, rozwiewało się jak chorowita mgła, dusza w nas malała rozkosznie i z dzieł Sienkiewicza czerpała przekonanie, że to pomniejszenie jej jest stanem normalnym i właściwym, że wszystko inne jest tylko wybrykiem, chorobliwym dziwactwem<sup>55</sup>.

Mamy tu świadectwo własnej lektury Brzozowskiego. Jako krytyk nie dopuszczał on literatury, która nie byłaby nastrojona na najwyższy ton ideowy, która ustępowałaby w czymkolwiek najbardziej wysublimowanym i wysoko rozwiniętym oczekiwaniom czytelniczym. Wszystko, co apelowało do ciekawości i — jak się wyrażał — lenistwa czytelnika, uważał za godne pożałowania. Ciekawa fabuła w utworze, chęć odprężenia i rozerwania się u tego, kto po powieść sięga, stawały się od razu przedmiotem oceny etycznej — surowej i nieubłaganej w perspektywie elitarnego i zarazem monocentrycznego widzenia kultury<sup>56</sup>.

Jeżeli pominąć omówione wyżej analizy Brzozowskiego, model literatury popularnej w „Głosie” sprowadzał się przede wszystkim do problemu mentalności, etosu i gustów odbiorców i producentów tej literatury, uwikłanego w podejmowaną tu krytykę etyczną i społeczną. Niektóre spostrzeżenia i sądy na ten temat, wyodrębnione z wypowiedzi krytycznych, mogłyby stać się przyczynkiem do portretu, historycznie zrelatywizowanego, tej nie znanej nam „milczącej większości”, o której wiemy, że nie znajdowała dla siebie wyrazu ni miejsca na piętrach kultury „wysokiej”. Byłby to portret z całą pewnością również zrelatywizowany społecznie. W odniesieniu do odbiorców literatury jarmarcznej kryteria wyróżnienia byłyby na pewno te same co u publicystów „Głosu”. I tak samo należałoby uwzględnić wydobywane przez nich skutki

<sup>54</sup> Zob. np. S. Lack, *O teatrze*. „Życie” 1899, nr 17/18. Znajduje się tam m.in. polemika z upodobaniem do żywej akcji w dramacie i do zdarzeń postrzeganych bez względu na ich symboliczne znaczenie.

<sup>55</sup> Brzozowski, *Henryk Sienkiewicz i jego stanowisko w literaturze współczesnej*, nr 18.

<sup>56</sup> Innego zdania o roli żywej, a nawet sensacyjnej fabuły był wówczas K. Irzykowski (*Obrona literatury sensacyjnej*. W: *Czyn i słowo. Glossy sceptyka*. Lwów 1918. Przedruk w: *Pisma*. Pod redakcją A. Lema. Kraków 1980, s. 504—511).

ówczesnej emancypacji kulturalnej, która obejmowała spory odsetek ludności wiejskiej, a więc — zróżnicowania oraz zmiany w poziomie oczekiwań i aspiracjach tego środowiska.

Na wyższych szczeblach obiegu popularnego podziały literackie były wówczas — jak wykazały najnowsze badania<sup>57</sup> — bardziej zróżnicowane, niż to wynikało u obserwacji „głosowiczów”: odpowiadały typologii sformułowanej w odniesieniu do lat międzywojennych przez Stefana Żółkiewskiego<sup>58</sup>. Charakterystyka socjologiczna odbiorców literatury popularnej typu trywialnego, która znajdowała się w polu uwagi „Głosu” (podobnie jak „Życia” i „Chimery”), musiałaby dzisiaj wypaść jednak nieco odmiennie. I rozmaicie — zależnie od stosowanych kryteriów stratyfikacji. (Skądinąd, przyszłoby również spierać się o zakres tej literatury, ale to już inna sprawa.) Podporządkowanie wszakże tych kryteriów zasadzie podziału kultury na kulturę wysoką i kulturę niższych obiegów, zasadzie, którą czyni się dzisiaj podstawowym narzędziem obserwacji, zmodyfikowałoby poważnie rezultaty, jakie osiągnęli pod tym względem publicyści „Głosu”. Podstawowe dychotomie kultury rysowały im się inaczej. Obserwacje ich układały się nie na linii: kultura wysoka — kultura niska, ze wszystkimi tej kategoryzacji następstwami, lecz na zasadniczej osi współrzędnych: postęp—reakcja.

Ukierunkowanie to przybrało na sile i skonkretyzowało się w szczególny sposób w ostatniej fazie rozwoju pisma oraz w jego kontynuacji, tj. w „Przeglądzie Społecznym”<sup>59</sup>. Wówczas także wyostrzyło się wspomniane, właściwe temu ukierunkowaniu napięcie pomiędzy empiryzmem oraz „naukową” wiarą w nieuchronność postępu a woluntarystyczną utopią kulturalną. Naturalistyczna interpretacja materializmu dziejowego, która zdominowała teraz w piśmie rozumienie „postępu”, osłabiła — w ramach pierwszego z tych nurtów — bezpośrednio zainteresowanie kulturą symboliczną, pewnymi jej dziedzinami, które traktowano dawniej jako właściwe motory rozwoju. Pojawiły się tendencje do rozumienia kultury jako zjawiska *par excellence* materialnego — pochodnego wobec procesu opanowywania przyrody<sup>60</sup>. Wskazywano na klasowy cha-

<sup>57</sup> Zob. J. Dunin, *Papierowy bandyta. Książka kramarska i brukowa w Polsce*. Łódź 1974.

<sup>58</sup> S. Żółkiewski, *Kultura literacka. 1918—1932*. Wrocław 1973, rozdz. *Społeczny obieg literatury*. Zob. też inne prace tego autora.

<sup>59</sup> „Przegląd Społeczny. Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny”, wychodzący w latach 1906—1907, był kontynuacją „Głosu” (który został zamknięty z nakazu władz carskich) pod zmienionym tytułem, ale z tym samym programem, tym samym podstawowym trzonem współpracowników i pod tym samym kierownictwem literackim Jana Władysława Dawida. Funkcję tzw. redaktora odpowiedzialnego, firmującego pismo wobec władz, pełnił kto inny (ze względu na wspomniane represje polityczne, które dotknęły poprzedniego redaktora i samego Dawida).

<sup>60</sup> Zob. B. Hertz, *O naszej kulturze*. [Artykuł wstępny]. „Głos” 1905, nr 23.



rakter symbolicznych porządków kultury, a także — ich ograniczoną rolę wobec samoczynnych przemian w rozwoju ekonomii. Rolę tych porządków zredukowano do zadań uświadamiania procesów zachodzących niezależnie od woli człowieka, determinujących jego poczynania<sup>61</sup>. Do wspomnianej opozycji podstawowej w kulturze doszła uzupełniająca — między kapitałem a pracą.

W ślad za tym zmieniał się i polaryzował obraz stratyfikacji społecznej. „Lud” zastąpiły „warstwy wyzyskiwane”, dawniejsze zaś kryteria psychospołeczne i społeczne dotyczące „warstw oświeconych” przekształciły się w jednolitą ekonomiczno-społeczną kategorię: „klasy posiadające”.

W efekcie tych zmian upadł problem oświaty ludowej jako właściwa rama dla oceny literatury jarmarcznej: straciły także impet ataki na popularne czytelnictwo trywialne. Zaznaczyło się natomiast zainteresowanie fenomenem, który można by nazwać robotniczą literaturą faktu. Stanowiło ono kontynuację zainteresowania twórczością Jakuba Bojki jako przykładem pisarstwa kulturalnie emancypujących się chłopów. W jednym i drugim przypadku była to próba nobilitowania samorodnego w zasadzie, choć utrzymanego zarazem w oficjalnej konwencji pisarstwa nieprofesjonalnego, wywodzącego się z niższych regionów społecznych, przez włączenie go do „wysokiego” obiegu, jaki reprezentowało pismo przeznaczone dla inteligencji<sup>62</sup>. Miarą tego zainteresowania była norma elitarna. Chodziło o możliwość wyzyskania propagandowego efektu publikowanych utworów w celu przekształcenia hierarchii wartości na piętze kultury „wysokiej”: zastąpienia wzorów mieszczańskich — konsumpcyjnych i hedonistycznych — etosem pracy fizycznej. Badań nad rzeczywistymi upodobaniami czytelnickimi robotników, jak również ich preferencjami co do sposobu życia, nie prowadzono, podobnie jak nie kontynuowano — o czym już się mówiło — wcześniejszej linii propagowania oświaty mas ludowych.

Za symptomatyczny z tego względu można uważać brak zainteresowania innymi przejawami ówczesnej robotniczej aktywności kulturalnej, które nie dawały się tak ściśle podporządkować tamtej idei, takimi chociażby, jak dość żywy podówczas w tym środowisku amatorski ruch teatralny<sup>63</sup>. Skądinąd, zakładano, jak się zdaje, że wyzwolenie robotni-

---

<sup>61</sup> Zob. J. W. Dawid, *Złudzenia i fakty*. [Artykuł wstępny]. Jw., nr 9.

<sup>62</sup> W roczniku 1904 drukowano w kilkunastu odcinkach obszernie wyjątki ze wspomnień robotnika niemieckiego, K. Fischera, pt. *Nowy pamiętnik*. W roczniku 1905 — wspomnienie J. Macki pt. *Ze wspomnień stolarza* oraz J. A. Olszewskiego *Wspomnienia z trzech terminów szewskiego terminatora*. Poprzedził te teksty w 1901 r. cykl *Z opowiadań górnika* J. Ślązaka (nry 45—46).

<sup>63</sup> J. Kozłowski, *Życie teatralne proletariatu polskiego. 1878—1914*. Kraków 1982.

ków spod „jarzma pracy najemnej” stworzy samo przez się warunki do ich pełnego uczestnictwa w tradycyjnych wartościach kultury „wysokiej”.

Równolegle z tym rozwijał się nurt odmienny, podtrzymywany głównie przez Stanisława Brzozowskiego, w którym z jednej strony wykraczano poza horyzont pracy jako wartości naczelnej w kulturze — przeciwstawianej mieszczańskiej „rozrywce”, z drugiej zaś budowano wizję „prawdziwie wyzwolonej” kultury uniwersalnej, ogarniającej wszystkich i każdemu zapewniającej autentyczne uczestnictwo w najwyższych wartościach duchowych. Podstawą tej wizji, którą Brzozowski formułował zwłaszcza w artykułach: *Medyceusze*, *Kultura i życie*, *Alternatywa*, była utopijna koncepcja robotnika, który znosząc ekonomiczny przymus zagwarantuje pełny triumf wartościom nieinstrumentalnym. Zacytujmy znamienne fragmenty:

Gdy my, artyści i pisarze walczymy o sztukę, to walczymy o treść duchową dla budzących się do życia tłumów — o słowo żywiące, którym prócz chleba żyje człowiek. Być człowiekiem, tj. myśleć, czuć bezinteresownie i rozwijać się, jest to jeszcze w naszych czasach zbytek. Nasi bezimienni medyceusze są luksusowym produktem naszego społeczeństwa, czymś ekscyponującym. Trzeba, by się stali nie wyjątkiem maltretowanym i zblakowanym, lecz prawidłem<sup>64</sup>.

Nowe przekształcenia ekonomiczne wysuwają na pierwszy plan ludzi o odmiennej niż dotychczas formacji duchowej, [...] [człowieka], który walcząc dziś o swoje interesy, walczy właściwie o możliwość stania się bezinteresownym, a więc życia miłością, sztuką, sobą, przyrodą. [...] Zbliża się pora kultury całkowitej, opartej na całkowitym wyzwoleniu. Przyszłość przedstawia się Franco'om i Bellamy'om jako produkcja i używanie. Nic więcej. *Perpetuum mobile*, uregulowane jak zegarek. Otóż nieprawda. Przyszłość jak przeszłość i terażniejszość będzie walcząca i tworząca lub nie będzie jej wcale<sup>65</sup>.

Jedynym typem życia ludzkiego, wystarczającym sobie, zdolnym żyć, jest dziś świadomy robotnik. Stwarzanie tego typu człowieka, typu, dla którego celem i dziełem własnym będzie to, co dla dotychczasowego człowieka było obcą mocą, przymusem, a więc cała kultura — oto jest istota procesu, który dokonuje się dziś w ludzkości<sup>66</sup>.

Nie dyskwalifikujemy zbyt łatwo utopii. Jeżeli dzisiaj wydaje nam się groźna jako narzędzie działania, w myśleniu staje się ważnym instrumentem pozwalającym nam poznać horyzont ludzkich aspiracji i potrzeb.

<sup>64</sup> S. Brzozowski, *Medyceusze*. „Głos” 1904, nr 30. Cyt. za: *Kultura i życie*. — *Zagadnienie sztuki i twórczości*. — *W walce o światopogląd*. Wstępem poprzedził A. Walicki. Warszawa 1973, s. 66.

<sup>65</sup> S. Brzozowski. *Kultura i życie*. „Głos” 1905, nry 25—26. Cyt. jw., s. 49—57.

<sup>66</sup> S. Brzozowski, *Alternatywa*. „Przegląd Społeczny” 1907, nr 21.